

HISTORYCZNE WIEŚCI GMINNE



O HISTORII NASZEJ GMINY

W tym numerze:

- kilka słów o dawnych rozrywkach
- dawnych wspomnień czar - przygotowania do świąt
- Wielcy Ludzie naszej gminy - Friedrich Lange
- o księdzu Dunajskim
- rękopisy Józefa Lełiwy-Piotrowicza
- ogłoszenia z gazety „Drwęca”

Zachęcamy do lektury!

Szanowni Czytelnicy!

Jak mówi klasyk: historia to takie dziś, które było wczoraj. I wszystko co jest dla nas historią kiedyś było aktualne. Nasi rodzice i dziadkowie wiedzą najlepiej jak szybko każde „dziś” zamienia się we „wczoraj”.

Przed Świątami chcieliśmy zajrzeć w to „wczoraj” i opisać Państwu coś dobrego, o zabawie, radości i świętowaniu. Okazało się jak bardzo trudno jest o takie wspomnienia. W pamięci najbardziej zapisują się wydarzenia trudne i dramatyczne.

Przed nami Świąta, czas rodzinnych spotkań. Mam propozycję, poszukajcie w pamięci dobrych wspomnień. Niech to będą szczęśliwe wydarzenia, opowieści o ludziach, którzy kiedyś zachowali się wspaniale, dobre zbiegi okoliczności. Niech dziadkowie i rodzice sprezentują Wam te wspomnienia pod choinkę. Podzielcie się tymi wspomnieniami z rodziną a potem z nami. Może uda się nam wydrukować wyjątkowy numer Historycznych Wieści Gminnych.

Tymczasem obecne wydanie przygotowaliśmy w duchu obyczajowym, aby wpisać się w łagodność nadchodzących Świąt. Dużo ciepła daje opowieść pani Zofii Cybulskiej, polecam.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, w imieniu całej redakcji Historycznych Wieści Gminnych życzę Państwu dużo zdrowia, radości i spokoju. Aby wszystkie nadchodzące dni zostawiły po sobie tylko dobre wspomnienia.

Ewa Adamczak

Klub Miłośników Lokalnej Historii
działający przy
Gminnym Ośrodku Kultury w Biskupcu

Redakcja bieżącego numeru:
Henryk Gajewski, Henryk Dembek,
Andrzej Czapliński, Ewa Adamczak,
Aleksandra Gąsiorowska
Kontakt: tel. 733 708 111

Dawne rozrywki

autor: Henryk Gajewski

Rozmawiając ze znajomymi, często słyszymy, że nie mają czasu. Wolnego czasu. W ciągu dziesięcioleci sposób życia znacznie się zmienił. Jedną z przyczyn jest telewizja, komputer, internet. A jak było z tym czasem kiedyś, szczególnie na wsi, kiedy nie było nawet radia?

Wystarczy sięgnąć do pamięci przedwojennych lat naszych ojców czy dziadków. Oni też pracowali na swoje życie, nieraz nawet bardzo ciężko. Ale w wolnych chwilach szukali jakiejś rozrywki. Wybór nie był wielki, ale cieszyło ich to, co wówczas mieli.

W letnie ciepłe wieczory nie dziwiło nikogo, kiedy do siedzących na ławce przed domem przyłączali się sąsiedzi, znajomi i rozmawiając, czy dowcipkując, spędzali wspólnie ten czas. Nieraz ktoś zaintonował piosenkę, którą dalej śpiewali już wszyscy, a jak znalazł się jakiś instrument muzyczny, to więcej nie było potrzeba. W Suminie czasem taka grupa zebrała się nad Osą, skąd wracali późną nocą. W gorszą pogodę lub zimą w domach, gdzie było trochę młodzieży, często było gwarno. W czasie wojny w Suminie stacjonowało kilku żołnierzy niemieckich. A ponieważ nie było tam prześladowania i rozstrzelania, więc mieszkańcy nawet zaprzyjaźnili się z żołnierzami. I ci także przychodzili nieraz do domów aby porozmawiać.

Także w gospodach, gdzie grano w karty, dowcipkowano i bawiono się. Wódka lub bimber i śledzie często stały na stołach. Pewnego razu w Suminie jeden z podchmielonych w takim towarzystwie założył się, że zje kilo śledzi jak przyjdą prosto z beczki. Wtedy akurat śledzi nie było, ale kiedy śledzie w gospodzie się pojawiły, towarzystwo to przywołało kolegę, położyli przed nim kilo śledzi i kazali mu je zjeść. On jednak przypomniał im co powiedział, jak się zakładał: "jak przyjdą prosto z beczki", a oni mu je przynieśli. Musieli się zgodzić, że zakład wygrał.

Gra w karty nieraz źle się kończyła. Niektórzy karciani zapaleńcy, wracali dopiero nad ranem, a jak gra była ostra i karta "nie szła", to czasem wracał taki do domu tylko w kalesonach, a nawet i bez majątku, który przegrał.

Przed wojną w Suminie było dużo młodzieży. Mieszkali tam także strażnicy czy granicznicy, ponieważ na Osie była granica polsko - niemiecka. Niektórzy byli kawalerami. A jak młodzież, to zabawy i potańcówki. Odbływały się one w gospodzie, która stała w miejscu obecnego boiska. Odbływały się tam także przedstawienia organizowane przez mieszkańców. Między innymi 26 stycznia 1936r odegrano tam sztukę „Żywot Świętej Genowefy”, w której jakąś rolę grał Maksymilian Gajewski (po lewej z gitarą i wąsami), natomiast samą Genowefę grała Gertruda Krawkowska. O kostiumy i wyposażenie każdy musiał się postarać sam. Po wojnie zabawy te odbywały się w opuszczonym domu Raszkowskich, albo też na dworze. Humory nieraz poprawiano sobie bimbrem, który Kowalski miał w piwnicy. Czasem takie potańcówki odbywały się bez żadnego planowania. Ktoś z zebranej grupy młodzieży powiedział: zrobimy sobie wieczorek. Gajewski Maksymilian w czasie wojny kupił przez sprzedaż wysyłkową akordeon, a jego bracia mieli skrzypce i mandolinę. To już była orkiestra, no i potańcówka jak się patrzy. Akordeon był czasem dla mojego ojca, jak wspominał, proble-

mem bo chciałby się także zabawić, a trzeba było grać. Ale raz pojawił się chętny pograć, więc jak założył akordeon, to już musiał grać na nim do końca zabawy.

W Lipinkach także znajdowały się gospody Skibickich i Makowskiego. Do gospody Makowskiego przybudowany był piętrowy budynek, gdzie na parterze była duża sala. Z przodu była podwyższona scena. Po II wojnie światowej gospoda już nie funkcjonowała, ale sala służyła mieszkańcom jeszcze w latach siedemdziesiątych, potem po zmianie właściciela została rozebrana i pobudowano z niej dom mieszkalny. W sali tej odbywały się zabawy wiejskie, akademie i przedstawienia, które organizował kierownik szkoły podstawowej Karcki Roman. Często też była tam okazja zobaczyć jakiś film. Dwaj panowie na motocyklu z przyczepą przywozili ze sobą projektor i koła z filmami. Jeden z nich przygotowywał na scenie projektor, natomiast drugi sprzedawał bilety. Wielkim wydarzeniem była projekcja filmu "Krzyżacy". Sala była wypełniona po brzegi. Ja, jako chłopiec nie mogłem dopchać się przez drzwi, więc po jakimś czasie z kilkoma kolegami dostaliśmy się tylnymi drzwiami od sceny, gdzie przez szpary między deskami oglądaliśmy film. Ale wypatrzył nas operator i po zapytaniu, czy mamy pieniądze, wziął od nas po kilka złotych i dalej już legalnie, stojąc na scenie oglądaliśmy film do końca.



Zabawa na boisku w Suminie krótko po wojnie
(archiwum rodzinne Henryka Gajewskiego)

autor: Henryk Dembek

Przed wojną w Lipinkach, Łąkorzu, Suminie i Rywałdziku były sale taneczne i restauracja. W Lipinkach salę taneczną posiadał Stanisław Makowski, w Łąkorzu p. Roth natomiast w Rywałdziku p. Wondzyński i w Suminie p. Tadajewski. Wokół tych restauracji i sal toczyło się życie towarzyskie. Urządzano zabawy, wieczorki taneczne i spotkania rozrywkowe. W każdej wsi działały organizacje społeczne i zawodowe jak kółka rolnicze, koła gospodyń wiejskich, które urządzały zabawy i spotkania towarzyskie. Pamiętam kulig który zorganizowany został przez Kółka Rolnicze Lipinek i Łąkorza. Trasa kuligu biegła z Lipinek do Łąkorza, gdzie dołączyli rolnicy z Łąkorza i Gaju, dalej do Bielic i Fitowa. Tam zatrzymano się przy granicy niemieckiej. Odegrano przez orkiestrę dętą hymn Polski i powrócono do Łąkorza. Sala była już przygotowana do zabawy i rozpoczęły się tańce. Kulig składał się z dużych sań wyjazdowych w towarzystwie jazdy konnej. Niektórzy jeźdźcy byli po służbie wojskowej w ułanach i w czasie jazdy demonstrowali woltyżerkę. Dla mnie młodego chłopca był to bardzo ciekawy widok, który do dnia dzisiejszego pamiętam. Od tej pory jak mnie pytano kim chcesz być jak dorośniesz to odpowiedź była wiadomo ułanem. Zabawy i spotkania towarzyskie często były organizowane przez organizacje

społeczne takie jak straż pożarna, Związek Weteranów i Wojaków, Stowarzyszenie Strzelców. Bardzo uroczyste obchodzono dzień Konstytucji Trzeciego Maja. Ze względu na możliwość zorganizowania różnych zabaw obchody odbywały się na wolnym powietrzu. Urządzano skoki w workach, wspinaczkę po drągu, przeciąganie liny i tym podobne zabawy. Święto trzeciomajowe odbywało się na polu pod lasem lub w okólniku u p. Szychowskiego. Grała dęta orkiestra wojskowa z Brodnicy lub z Grudziądza. Wieczorem rozpoczynała się zabawa na przygotowanej z desek podłodze trwająca do

godzin rannych. Podobnie obchodzono święto Trzeciego Maja w Łąkorzu na placu przed szkołą, a przy złej pogodzie na sali u p. Rotha.

Zabawy były często organizowane przez właścicieli sal w celach dochodowych. Na wsiach często zabawy kończyły się bójkami między miejscową młodzieżą a przyjezdnymi osobami. Organizatorzy zabaw zapraszali osoby w sile wieku jako ochroniarzy pilnujących porządku. Były to osoby znane z siły i umiejętności zaprowadzenia porządku. Najczęściej na ich widok i wezwanie do porządku bójki się szybko kończyły.



Teatr amatorski w Suminie rok 1936, przedstawienie "Żywot Świętej Genowefy"

Dawnych wspomnień czar

nagrał: Andrzej Czapliński, spisała: Aleksandra Gąsiorowska

Zofia Cybulska (rocznik 1936), Łąkorz

Już po żniwach myślałam o świętach, zbierałam słomę, kupowałam sobie kolorową bibułę, cieniutką, składałam ją sobie na pięć razy, przecinałam na okrągło i wychodziły takie pomponki, kawałek słomki i znów pomponki, takie wycinanki. Różne koszyczki, różne wzory i się samemu robiło ozdoby, jabłuszka najmniejsze się wybierało jak się od kogoś dostało. Wydmuszki też robiłam i wieszałam, mikołajki robiłam sobie z papieru, koszyczki papierowe i w tym ozdóbki. Człowiek się cieszył. Świeczki na choinkę były naturalne w żabkach. Na święta mama wszystko przygotowywała nie tak jak teraz, ryby

jak można było dostać to była radość, czasem ktoś przywiózł, zupełną rybą albo grzybową z puszczanymi na jajku kluseczkami, śledzie były, pierogi z kapustą kiszoną ale i z twarogiem, zawsze kilka rodzajów robiła. Zupa owocowa z suszonego owocu. Trzy zupy u nas były. Ciasta mama piekła, babkę robiła, ciastka i pierniki to robiliśmy miesiąc wcześniej i się je we wiaderko kładło i leżały aż skruszały. Była tradycja, że Mikołaj przychodził, zawsze się ktoś przebrał, a to dziadek się przebrał i przyniósł coś. Tak się przebrał, że nie można było poznać. Prezenty to było coś uszyte: to fartuszek albo skarpety, rękawiczki, szalik, takie

rzeczy się dostawało. W czasie wojny nie pamiętam żebym dostała jakiś prezent. W piwnicy po cichu na młynku starym kręciliśmy mąkę żeby była na placek na święta, placek to był zawsze i ciastka, babka albo piernik, innych rzeczy nie było. Ludzie się spotykali i śpiewali kolędy. Tata miał organki, czasem przyszedł wujek Franek, harmoszkę miał, to pograł trochę jak przyszli na gościnę. W kościele po niemiecku się śpiewało, w domach po polsku ale przy oknach zamkniętych, pukali Niemcy w okna i tego pilnowali.

W Nowy Rok to lataliśmy po wiosce

**HISTORYCZNE
WIEŚCI GMINNE**

i broiliśmy. Na dach się wchodziło i kominy zatykało, farbą się okna malowało. W sylwestra się szło do Ruthowej na zabawę, miała bar można było sobie kupić wino, grzańce, prądu nie było to przy lampach i świeczkach się siedziało. Grajkowie to byli Targowski Leon, Czubkowski i Kopański. Na wieczorkach młodzieżowych grali. Muzykantów to było dużo. Wieczorki były też na policji, sala tam była i w szkole nieraz nam kierownik pozwolił. Jasełka w szkole przygotowywaliśmy, my młodzież sami, nie szkoła.

Kuligi były, konie i sanie, jeździliśmy na lwany, na Gaj do jeziora i z powrotem. Na wiatrak chodziliśmy i z góry na workach zjeżdżaliśmy. Było wesoło.

Kolędnicy chodzili, przeważnie młodzież się przebierała, dawało im się cukierka, piernika.

W szkołach nie było ferii zimowych, ale wakacje świąteczne były do trzech króli włącznie.

Popołudniami jak było dużo czasu, to niektórzy wbijali pał na Stanosze, czy na inne bagno i wtedy my drzątek i jeździło się, to była nasza zabawa. Kory się ubierało, druty poprzybijane i na tych dwóch drutach się jeździło.

Na pasterkę chodziliśmy tylko do polskiego kościoła, Niemcy do ewangelickiego.

Marianna Szmidt (rocznik 1931) Łąkorz:

W torebkę dostaliśmy w prezencie po jabłku, mało, to nie tak jak teraz dają prezenty, kiedyś jak się dostało, malutkie w torebkę, to na talerzyk i to było wszystko. Przed wojną nie było, żeby Mikołaj do nas przychodził, nie pamiętam, żeby tak uroczyście przychodził. Jak dostali lizaka, cukierków od Szczepańskiego, lipane z puszek? Taka była tradycja, nie było tak bogato jak teraz jest. Okres przed świętami to było przygotowanie, to mama upiekła placka i pierników, to było wszystko. Myśmy pierniczki lukrowali i żeśmy się cieszyli. Choinkę żywą tata przyniósł, bombki to własnoręcznie robione sobie na choinkę, to nikt nie kupował tak jak teraz. Wycinaliśmy z papieru kolorowe łańcuchy, ze słomą, słoma łączona z papierem i gwiazdki się robiło. Na gwiazdkę się czekało. Później (w późniejszym czasie) ktoś starszy się za Mikołaja przebierał, Jan Napierski w Łąkorzu się przebierał za Mikołaja i cho-

dził czasami. O 24 na pasterkę się szło, każdy czekał żeby na pasterkę iść do księdza Dunajskiego. Na wigilię ryby były, zawsze ktoś nałapał i przynosił. W święta się trochę ludzi schodziło do nas, przyszedli na tę kawę i kolędy były śpiewane, każdy ciastka swoje, kolędy były śpiewane na głosy, Napierski był muzykalny, kuzynka miała gitarę to śpiewaliśmy i takie były święta nasze. W czasie wojny kolędy śpiewaliśmy po polsku, bo my nie byliśmy dojczowani (zniemczeni?), kongres polen byliśmy. W czasie wojny kolędy w kościele były śpiewane po niemiecku, nie wolno było po polsku.

Sylwestrowych zabaw nie pamiętam, po wojnie to były zabawy w Hallerczyków hotelu, chodziło się na zabawy, gotowali tam na miejscu, a jeśli ktoś chciał mógł też coś swojego przynieść. Ja jak byłam starsza to już tam na zabawy chodziłam, pamiętam tam przedstawienia też były. Grajkowie, orkiestra tam grała po wojnie. W domach prywatnie raczej nie było w sylwestra, dużo ludzi się tam schodziło i wszyscy razem.

Wielcy Ludzie z naszej gminy - Friedrich Lange

Friedrich Lange ur. 20.03.1849 w Łąkorku, pow. lubawski zm. 14.05.1927 w Babelsbergu, k. Berlina.

Friedrich Lange urodził się jako syn Edwarda Lange, administratora domeny rządowej w Łąkorku k. Nowego Miasta Lubawskiego

Tu spędził dziecięce i młodzieńcze lata. Uczęszczał do gimnazjum Hohenstein, które ukończył w 1866 świadectwem dojrzałości. Zaczął studiować medycynę w Königsbergu, gdzie wstąpił do korporacji studenckiej Gothia. Obawiano się przed przyjęciem go do organizacji, ze względu na szczupły wygląd. Okazał się on jednak wspaniałym szermierzem - otrzymał pseudonim "Goliath". W czasie wojny w latach 1870-1871 zgłosił się na pomocnika lekarza jako ochotnik, przerywając studia medyczne. Po zdaniu egzaminu państwowego otrzymał 1 kwietnia

1872r etat asystenta lekarza u prof. Schönborna w Klinice Chirurgicznej w Königsbergu. Na tym stanowisku pozostał do końca marca 1874r., po czym rozpoczął pracę jako pierwszy asystent u profesora von Esmercha w Klinice Chirurgicznej w Kiel. W czasie wojny serbsko-tureckiej pracował po stronie serbskiej jako chirurg w okresie od września do grudnia 1876r. Pracę tę wykonywał na specjalne życzenie szefa. Zależało mu na tym, aby stwierdzić jakie ma działanie nowoczesne aseptyczne opatrywanie ran (w czasie wojny 1870/71 nie było to stosowane), czy takie opatrywanie ran prowadzi do szybszego ich gojenia. F. Lange nie trafił bezpośrednio na front, lecz do jednego z lazaretów. Już jako porucznik wraca w grudniu 1876r. do swej pracy w Kiel. Wyemigrował do Nowego Jorku, gdzie został ordynatorem chirurgii w szpitalu niemieckim oraz Klinice Bel-

autor: Ewa Adamczak

levue i chirurgiem - konsultantem w Presbyterian Hospital. LF utworzył później prywatną klinikę. Dzięki jego osiągnięciom, w krótkim czasie uznano LF za nadzwyczajnego chirurga. Został on nazwany "Pionierem niemieckiej chirurgii w Ameryce". Wg jego opisów operacji można wnioskować o dużej fachowości LF w dziedzinie chirurgii. Był on przy tym wyjątkowo skromny. LF pomyślnie przeprowadził operację pianisty Ignacego Paderewskiego, który został prezydentem w latach 1919-1921.

Podczas swego pobytu w Nowym Jorku pozostawał w stałym kontakcie z zaprzyjaźnionymi i znanymi chirurgami niemieckimi. Przyjeżdżał bardzo często na coroczny Kongres Chirurgów w Ber-

**HISTORYCZNE
WIEŚCI GMINNE**

linie, odwiedzając równocześnie kliniki chirurgiczne - uniwersyteckie. Mimo choroby morskiej LF przebywał 32 razy ocean. W swym głębokim patriotyzmie, swój majątek przeistoczył w różne fundacje. Jedną z pierwszych i znaczących fundacji była "Palästra Albertina" w Königsbergu, w mieście gdzie studiował. W celu stworzenia Palastry skontaktował się z wieloma osobistościami Königsberga. 31 sierpnia 1891 powstało Stowarzyszenie Palesty. LF zaoferował pokaźną sumę oraz działki budowlane przy ul. Fließstraße, co było kamieniem węgielnym pod planowaną budowę. Uroczystość otwarcia miała miejsce 27 lipca 1894 w obecności m. in. księcia Prus - Leopolda. W pomieszczeniach "Palastra Albertina" mieściła się restauracja, duże sale sportowe, basen ze skocznią, kort tenisowy i kręgielnia. 22 X 1898 LF został uhonorowany tytułem doktora prawa honoris causa - Wydziału Prawa Uniwersytetu Albertusa. LF marzył w Nowym Jorku, aby osiedlić się w Łąkorku. Łąkorek jednak jako królewska domena nie była na sprzedaż. Mimo to kupił inny majątek tej samej wartości i wymienił go na Łąkorek. LF pobudował w Łąkorku na miejscu starego - nowy dom. Sam, uwielbiając grę w bilard, zorganizował w swym domu, specjalny pokój do tej gry. Ufundował szpital miejski w Nowym Mieście, dom dla upośledzonych w Biskupcu, sponsorował bibliotekę. Rozbudził także wspólnotę kościoła ewangelickiego. LF był znany z domowych wizyt lekarskich. Jego ulubionego konia znała cała okolica. Dzięki trosce o pacjentów zaskarbił sobie przyjaźń całego społeczeństwa. Na mocy pokoju wersalskiego w 1919 powiat lubawski, wraz z majątkiem Łąkorek został przydzielony do Polski. Wraz z wiekiem zaczęło mu sprawiać trudności zarządzanie swym majątkiem, liczącym 655 ha ziemi - ofiarował więc swój majątek powiatowi lubawskiemu. Majątek otrzymał nazwę "Kreisgut Lonkorrek". LF zastrzegł sobie, aby przez 50 lat po jego śmierci nie ścinano żadnych drzew na tej ziemi. Władze polskie nie dotrzymały jednak obietnicy. W 1908 r LF zapisał

majątek Łąkorek na rzecz powiatu lubawskiego - szczególnie na rzecz szpitala. Ofiarodawca zastrzegł sobie do wyłącznego użytku: dworek, ogród, jezioro, stajnię, polowania oraz świadczenia w zbożu na własne utrzymanie. Przywileje te miały przechodzić po zgonie LF na małżonkę, następnie na spadkobierców.

W czasie gdy zaczął chorować, odwiedził jeszcze raz Kongres Chirurgów w Berlinie 1925, tak jakby chciał się pożegnać w specjalny sposób z chirurgią, która przyniosła mu taki sukces. W maju 1927 LF postanowił popłynąć do Nowego Jorku, aby uregulować wszystkie swe sprawy. W celu wzmocnienia organizmu wybrał się do sanatorium w Babelsbergu pod Berlinem. Tu dostał jednak wylewu, po którym nie powrócił do zdrowia; wkrótce zmarł. Po przywiezieniu zwłok do rodzinnego Łąkorka, odbyła się uroczysta msza pogrzebowa. Współudział w pogrzebie ze strony mieszkańców okolic Łąkorka był olbrzymi, co było wyrazem miłości i wdzięczności jaką go darzono w całym powiecie. Wspólnota kościoła ewangelickiego była reprezentowana przez von Bluchera z Ostrowitego. Zmarły został pochowany na Gutsfriedhof w Łąkorku. Na Uniwersytecie Albertusa w Königsbergu zorganizowano specjalną uroczystość żałobną. Rektor Uniwersytetu prof. dr Kaiserling zakończył swą mowę następująco: "...W głębokim szacunku kłaniaamy się przed tym szlachetnym przyjaciele i oddajemy hołd duchowi geniuszu, patriotyzmu i miłości do ludzi...". W 1929 postawiono w holu "Palastra" z okazji 75-lecia istnienia Stowarzyszenia studentów Gothia popiersie LF. W 1891 ożenił się z Adele Thiel z Königsbergu - małżeństwo było bezdzietne. Powiatowy majątek ziemski Łąkorek został wydzierżawiony w 1928 Januszowi Jordanowi. Wg sprawozdania powiatowego z 1932 majątek ziemski Łąkorek liczący wówczas ponad 660 ha był wyceniony na 1.300.000 zł (była to wówczas największa nieruchomość powiatu - dla przykładu wartość szpitala w NML wynosiła 150.000 zł).

Z wypowiedzi dr Andrzeja Koreckiego, historyka i regionalisty:

O Friedrichu Lange można i trzeba mówić wyłącznie w kategoriach humanistycznych. Prusak, urodzony na polskiej ziemi pod zaborami, w Łąkorku. Wiedział przez całe życie gdzie są jego korzenie. Po studiach medycznych w Królewcu, po stażu w tamtejszej klinice chirurgicznej, zaczął pracować jako asystent w klinice w Kilonii. Wiele podróżował po świecie, jako lekarz przeżył zawieruchy wojen: turecko-serbskiej, prusko-francuskiej, I wojny światowej. W Łąkorku, gdzie wrócił po latach, zbudował nowy dom. Jego wrażliwość społeczną dobrze charakteryzują domowe wizyty lekarskie, z których znano go w całym powiecie lubawskim. Ufundował dom dla upośledzonych w Biskupcu, szpital w Nowym Mieście Lubawskim, sponsorował bibliotekę. Dzięki trosce o pacjentów zaskarbił sobie przyjaźń całego społeczeństwa. Spoczął w swojej ziemi, w Łąkorku.

Stanisław Olszewski mieszkaniec Osetna:

Doktor Lange był założycielem szpitala w Nowym Mieście. Mój ojciec u niego pracował, wpadł kiedyś pod koło i nogę złamał. Doktor Lange sam go leczył, jeździł z nim też do Jabłonowa do znajomych doktorów. Potem jednak ojciec był inwalidą, miał krótszą jedną nogę. Lange pochowany jest z całą rodziną w Łąkorku, były tam 4 pomniki dorosłe i jeden mały, w którym jak ojciec mówił pies był pochowany. Ktoś wykradł wszystkie pomniki z tablicami, pewnie na fundamenty, a tablice były marmurowe z pięknymi napisami. Niektórzy ludzie wcześniej dbali o te groby. Jak tych płyt już nie było i tych pomników, ktoś tam rozkopał, szukał bogactwa w grobie. Kiedyś w konia wywoziłem obornik na przemy pod ziemniaki i patrzę rozkopane, tablice nie ma, potłuczona, złożyłem ją, widziałem dwie trumny jedna w drugiej, drewniana w cynkowej, nie całkiem były zasypane, przegarnąłem trochę i się przestraszyłem bo rozłożone ciało

było widać. Później zostało to przykryte i do dzisiaj tak leży. Skarbów szukali, tyle lat było ładnie, później w czasie wojny Niemcy i Rosjanie tego nie zrobili a Polacy to zrobili. Wkoło była alejka, można było wjechać i wyjechać, ładnie było.

Lange to był człowiek dusza, szczery, jako doktor pomagał wszystkim. Maso-sonem był, bo chodził w czarnym kapeluszu i z psem. Ten pałac, który do dziś stoi jest drugi, wcześniej był drewniany pałac ale się spalił. Fundamenty po starym pałacu ludzie zasypali jak robili kawiarnię. Klub też tam był, na dół się schodziło, zaraz obok tego no-

wego pałacu. Raz mechanik z Ostrowieckiego przyjechał ciągnik robić do Łąkor-ka. Rozmawialiśmy o tym pałacu i, że wejście jest nie zawalone. Weszliśmy tam razem, korytarzem, schody daleko w dół prowadziły, głęboko tam było, pochodnie mieliśmy, i nagle czarny kot wybiegł i ten mechanik uciekł.

Lange łąkorek na nogi postawił, pałac zbudował, chlewiki czerwone to jego robota, mleczarnia była, kuźnia była. Dobrze płacił ludziom, nie wyganiał z roboty, łagodny był ale miał posłuch u ludzi. Wszędobylski taki był. Lasy miał, stawy, na spacerzy chodził. Kolegował się z doktorami z Jabłonowa. Serce

miął dla chorych ludzi, chirurgiem był, operacje w Nowym Mieście robił, dbał o szpitala, jedzenie do szpitali dawał. Serce miał, mój ojciec go chwalił. Lange tyle co ja się dowiedziałem, bryką nie jeździł tylko pieszo chodził z psem, w karty grał. Ciała i trumny Langego i rodziny przywieziono z Niemiec żeby go pochować tu w Łąkorku, tak sobie upodobał tę miejscowość. Słyszałem, że dał na kościół ten niemiecki- ewangelicki w Łąkorzu. W tym kościele ewangelickim było pięknie, troszeczkę zaniedbane jak chodziłem już, ale organy piękne, z daleka wieżę było widać.

0 księdzu Dunajskim

nagrał: Andrzej Czapliński, spisała: Aleksandra Gąsiorowska

Marianna Szmidt, Łąkorz

Ksiądz Dunajski miał na imię Paweł, do Łąkorza przybył bardzo wcześniej. Przybył razem z człowiekiem, który został kierownikiem w szkole (Pronobis), z Torunia.

Właściwie po wojnie żeśmy się tu wprowadzili, później do ojca przyszedł Dunajski, czy ojciec nie chciałby być u niego jako gospodarz. Ja chodziłam do Zośki, do Helenki. Tato jeździł u Dunajskiego bryczką, tak pracował, to co mógł mu obrabiać, on miał trochę świń, konie, bydło, krowy, ale niedużo. Jak mój ojciec przyszedł to już było po wojnie, i Dunajski miał mniej inwentarza. Wołał ludzi do pracy jak potrzebowaliśmy, na odrobki przychodzili, ludzie którzy mieszkali na Plebance, żniwa, wykopki, był wymagający dla tych którzy odrabiali u niego. Potem był już stary, dla nas był bardzo dobry. Tata był zadowolony z pracy u niego, kiedy chciał to mógł jechać, codziennie u niego pracował, później ja miałam 9 lat. Chodziłam myć mu nogi, Helence też myłam, to była jego siostra, gospodyni, kiedyś była mężatką, Zośka była jej córką. Zośka kolegowala się z Adelą Kobylską. Myśmy chodzili do nich, Dunajski potem był stary to ja zawsze polecałam. Dunajski założył dwa stowarzyszenia św. Józefa, dla chłopców i dla kobiet. Chór prowadził organista

Kotłowski, Dunajski nad tym chórem czuwał. Pamiętam jak on ich dyrygował, jak ktoś fałszował to potrafił powiedzieć kto fałszuje. Był bardzo dokładny. Poprawiał jak ktoś fałszował. W chórze były same dziewczyny, pamiętam była Marchlewska Helena, ktoś z Wichertowa, Dzierżakowa Helena. Miałam kiedyś ich zdjęcia. W kościele nie wszyscy ludzie byli zadowoleni z kazań, bo Dunajski to był służbi- sta, religijny, jak zadzwonił w nocy żeby po chorego jechać to ojciec musiał w nocy bryczką jechać. Zimą jechali saniami. Informowali że ktoś jest chory w ten sposób że przyjeżdżali żeby zawiadomić księdza. W nocy do kościoła szedł po przyrzady i tylko tata jechał z nim, czasami daleko trzeba było jechać, nawet do Cichego. Msze były codziennie, po południu też, niespory (nieszpory) w niedzielę były. Dunajski był dobry w stosunku do dzieci, chwalił dzieci, dawał cukierki, w altance siedział i dawał, wołał mnie i dawał mi cukiereczka. Kto chciał to mógł u niego pracować, ale przez lornetkę patrzył kto jak robi, jak ktoś się lenił to wywalał. Chwalił pracowitych, leni wywalał. Nasz dom należał do plebani(do niego) dlatego musieliśmy u niego odrabiać.

Tata pochodził z Olkusza, jako niewolnik tu przyszedł, był na Wielgrobie, musiał tam służyć w czasie wojny, w I wojnie światowej, i tutaj po wojnie został, nie wrócił do Olkusza. Mamę

poznał, na Wielgrobie.

W czasie okupacji do Łąkorza przyjeżdżał ksiądz ze Skarlina, Kułkowski, bo Dunajskiego wzięli w czasie okupacji na roboty, na początku wojny, nie wiem gdzie, ciężko tam pracował przy drzewie, po wojnie wrócił. Ja byłam przyjęta u Kułkowskiego, potajemnie, religii uczyliśmy się po niemiecku, w kościele po kryjomu, popołudniu. Pierwsza komunია odbyła się po kryjomu, wypowiadał nas, rada parafialna nie wydała Niemcom że byliśmy przyjmowani, z Łąkorza była ta rada, Piotrowski był w tej radzie. Na komunii byli rodzice, bez gości, ubrani byliśmy na biało. W Skarlinie buty mi robili, bo nigdzie nie można było kupić w okupację, to w Skarlinie mi zrobili buty szmaciane do komunii a suknie z mamy ślubnej. Do kościoła można było normalnie chodzić, ale wszystko było po niemiecku.

W czasie wojny po tacinie też czytali. Jak Dunajski wrócił to już Kułkowski nie przyjeżdżał. Kobiety które odrabiały i się objęły to potrafił je laską poganiać, trzymać dyscyplinę.

Ksiądz Dunajski chodził po kołędzie, zakończenia były u większych gospodarzy, u Radackich, u Kłosowskiego, na tych zakończeniach pili i grali w karty. Lubił grać w karty, w skata ? może i w baškę. Karciarz był bardzo. Z Urlickimi grał w karty, na pieniądze też. Miał na rogu dom, naprzeciw Dąrbowskiego, po drugiej stronie ulicy, Jabłońska te-

raz tam mieszka, on miał więcej chałup, pod strzechą, koło Józefa Łukaszewskiego, mama chciała nawet tą chałupkę kupić, miał też na rogu tam gdzie Linkner mieszkał. Kupował te wszystkie chałupy, pieniądze miał, kochał pieniądze, worek miał pieniędzy, które były nieważne i nasi chłopacy się tymi pieniędzmi bawili. dunajski

wygrywał nawet domy w karty. Dobry sił rogiatywkę na głowie, do dzieci jak podchodził to tą rogiatywką tak szturchnął, nie ze złością. Jak był starszy to przyszedł Buczkowski, w 1951 roku, ostatni ślub mi dawał, po moim ślubie tydzień przyszedł Buczkowski. Ja ślub miałam w 1951, za dwa lata uro-

dził się Zdzisław. Jak przyszedł Buczkowski to nam zabrał jeden pokój i z nami mieszkał. Później jak Dunajski zmarł to poszedł na plebanie, tylko na obiady chodził na plebanie, Zośka mu gotowała, potem ich pochował wszystkich.

Z zapisków dziennikarza

opracowała: Ewa Adamczak

Z rękopisów Józefa Leliwy-Piotrowicza (zbiory prywatne Ryszarda Ulatowskiego), dziennikarza gazety „Drwęca”, wydawanej w latach 1921-1939 w Nowym Mieście Lubawskim.

1. Lipinki - w niedzielę dnia 2 września 1934r. po niesporach odbyło się tu poświęcenie syreny pożarowej z napędem elektrycznym z prądu wyrabianego sposobem mechanicznym. Syrenę zmontował mechanik Grabski. Jest podobno jedyną w Polsce na wsi? (w powiecie lubawskim na wsi?) Wybory do rad gromadzkich w powiecie lub. odbyły się dnia 27-go października 1934r. Na nowo wybudowanej trasie (8 listopada 1934r.) Sumin – Wardęgowo otwarty został wszelki ruch.

Lipinki. W niedzielę dnia 2 września 1934 po niesporach odbyło się tu poświęcenie syreny pożarowej z napędem elektrycznym z prądu wyrabianego sposobem mechanicznym. Syrenę zmontował mechanik Grabski. Jest podobno jedyną w Polsce na wsi? (w pow. lub. na wsi). Wybory do rad gromadzkich w powiecie lub. odbyły się dnia 27-go października 1934r. Na nowo wybudowanej trasie (8 listopada 1934r.) Sumin – Wardęgowo otwarty został wszelki ruch.

2. Krotoszyny – w kwietniu 1931r. Min. spraw wewn. odznaczyło „Medalem za ratowanie ginących” Zenobię Głazowską za wyratowanie 4 tonących chłopców (9-11lat) w jez. Krotoszyny. Pani Głazowska, jest pierwszą kobietą, która uzyskała to zaszczytne odznaczenie.

Krotoszyny. W kwietniu 1931r. Min. spraw wewn. odznaczyło „Medalem za ratowanie ginących” Zenobię Głazowską za wyratowanie 4 tonących chłopców (9-11lat) w jez. Krotoszyny. Pani Głazowska jest pierwszą kobietą, która uzyskała to zaszczytne odznaczenie.

3. Krotoszyny. W dniu 11. IV. 1929r. nastąpiło objęcie przez osadników osad przyznanych im przez Urząd Ziemiński z maj. państw. Krotoszyn.

Krotoszyny. W dniu 11. IV. 1929r. nastąpiło objęcie przez osadników osad, przyznanych im przez Urząd Ziemiński z maj. państw. Krotoszyn.

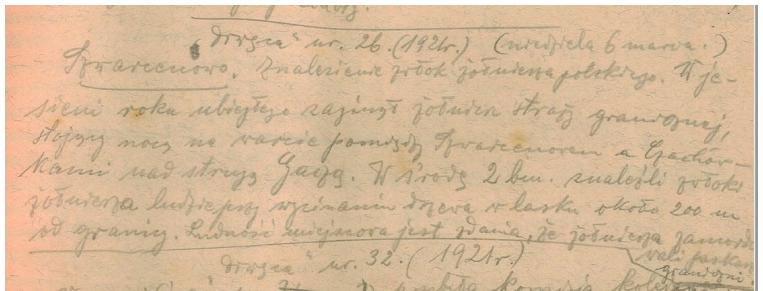
4. Szvarcenowo. W r. 1917 zabrano parafii jeden dzwon na cele wojenne. Dzięki staraniom ks. dziek. Dobka nabyła parafia Sz. nowy dzwon, którego poświęcenie odbyło się w niedzielę 26 października 1924r. po niesporach. Aktu tego dokonał ks. dziek. Dobek. W uroczystości W.W. Świętych odezwał się z wieży nowy dzwon.

Szvarcenowo. W r. 1917 zabrano parafii jeden dzwon na cele wojenne. Dzięki staraniom ks. dziek. Dobka nabyła parafia Sz. nowy dzwon, którego poświęcenie odbyło się w niedzielę dnia 26 paźd. 1924r. po niesporach. Aktu tego dokonał ks. dziek. Dobek. W urocz. W.W. Świętych odezwał się z wieży nowy dzwon.

5. Wonna w parafii Szvarcenowo. Niegdyś posiadała zamek komtura krzyżackiego, pozostał bowiem akt sporządzony r. 1278, podpisany przez komtura Ottona z Wonna (Wonneberg) ziemi Lub. Miała też niegdyś murek kościół parafialny pod wezwaniem św. Leonarda, który jednak już 1670 był w ruinach, zdaje się, że zburzyli go Szwedzi bo i wieś wówczas leżała w gruzach. Ks. Pترز? w pamiętniku swej wizytacji ziemi Lub. pisze, że proboszcz szwarcynowski mieszkał w małej chałupce nad jeziorem zwanej Szczepankówką. To też i z 12 kmieci zaledwie 2 pozostało, trzech sołtysów, z których dwóch aż po 7 włók miało w swym posiadaniu.

Wonna w parafii Szvarcenowo. Niegdyś posiadała zamek komtura krzyżackiego, pozostał bowiem akt, sporządzony r. 1278, podpisany przez komtura Ottona z Wonna (Wonneberg) ziemi Lub. Miała też niegdyś murek kościół parafialny pod wezwaniem św. Leonarda, który jednak już 1670 był w ruinach, zdaje się, że zburzyli go Szwedzi bo i wieś wówczas leżała w gruzach. Ks. Pترز? w pamiętniku swej wizytacji ziemi Lub. pisze, że proboszcz szwarcynowski mieszkał w małej chałupce nad jeziorem, zwanej Szczepankówką. To też i z 12 kmieci zaledwie 2 pozostało, trzech sołtysów, z których dwóch aż po 7 włók miało w swym posiadaniu.

6. Szvarcenowo. Niedziela 6 marca 1924r. Znalezione zwłoki żołnierza polskiego. W jesieni ubiegłego roku zaginął żołnierz straży granicznej, stojący nocą na warcie pomiędzy Szvarcenowem a Czachówkami nad strugą Gaczą. W środę 2 bm. znaleźli zwłoki żołnierza ludzie przy wycinaniu drzewa w lasku około 200m od granicy. Ludność miejscowa jest zdania, że żołnierza zamordowali paskarze graniczni.



Ogłoszenia z gazety "Drwęca"

gazeta wydawana w Nowym Mieście Lubawskim w latach 1921-1939

Szaniownej Publiczności z Nowogomiasta i okolicy, pozwalam sobie donieść, że
z dniem 18 bm. otwieram w rynku w domu nr. 23
(dawniej L. Alexander)
handel towarów kolonialnych

Prosząc o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa
kreślę z wysokim szacunkiem
Stanisław Rost, Nowemiasto (Pom.)

Ostrzegam
każdego, aby mojej żonie z pierwszego męża **MA-LICKIEJ**, z drugiego **DRESZLEROWEJ MA-RJANNIE** nie pożyczal lub nie dawał na kredyt poulewać za nie nie odpowiadam.
Jan Dreszler,
Nowemiasto.

Wielka Sprzedaż Gwiazdkowa!!
Pierniki w wielkim wyborze i wyborne w smaku.
Marcepany z masy migdałowej.
Cukierki na drzewko i różne figurki z czekolady.
Czekolady i cukry z wyrobów najszlachetniejszych.
Orzechy małe, duże, amerykańskie i jądrowe.
Wina francuskie, hiszpańskie, austriackie i niemieckie, migdały, rodzynki, figi, daktyle, pomarańcze, cytryny, winogrona, kawa, herbata, proszek czekoladowy.
Ceny najniższe. Towary jaknajlepiej.
Bomboniery na prezenta gwiazdkowe w mekkałym wyborze, począwszy od najskromniejszych, lecz mimo to bardzo gustownych, do najwykwintniejszych w wykonaniu artystycznym.
Jan Górski, Nowemiasto
Telefon 33. ul. Kazimierza nr. 2. Telefon 33.

Kawaler
w średnim wieku i średniego wzrostu, przystojny i silnego charakteru, nielutowany fachu spożywczo-handlowego poszukuje w celu przedsięwzięcia znacznego przedsiębiorstwa swej branży stosownej parii.
Cel matrymonijny.
Panie w wieku 21-32 lat, którym zależy na dobrej przyszłości chętnie i z gospodarstwem posiadające talent, kilka tys. zł, majątku i mośl. całk. wyprawę, zechcą łask. swe oferty p. Nr. G. 250 do eksp. Drwęcy złożyć.
Pośrednictwo kręwych i t. d. prosienn.
Ofert bez adresu nie uwzględni.

Ohwal Baga wielkiego, brzo strzechy bliźniego

Tow. Ochotniczej Straży Pożarnej w Łąhorzu
urządza
w niedzielę, dnia 9. 11. swą pierwszą
zabawę
O jaknajlepiejjszy udział członków i gości wprasa Zarząd.
Początek o godz. 6-tej wieczorem dzieciom poniżej lat 16 wstęp na siłę wzbroniony

Lekarty.
W niedzielę, dnia 23. 9. o godzinie 5-tej popoł. odłądzicie się:
zabawa z tańcami,
na którą uprzejmie za prasa
Maciśłowski, oberzysta

Rozpoznajesz kogoś na zdjęciu?



Teatr amatorski w Lipinkach



Karczma prawdopodobnie w Mierzynie